

## **Rozdział 3.**

### **BOGACTWO – DAR CZY TRUD?**

---

Człowiek marzący o bogactwie ma nadzieję, że pewnego szczęśliwego dnia spadnie mu ono z nieba i od razu odmieni życie, które dzięki temu nabierze tęczowego blasku. Takie fantazje można snuć przez całe życie. A wtedy najważniejsze staje się nie bogactwo, ale możliwość wyobrażania sobie siebie jako szlachetnego milionera, który staje się prawdziwym dobroczyńcą...

Mało prawdopodobne jest, by takie mrzonki o bogactwie się urzeczywistniły, ponieważ naszym marzeniom brak określonego systemu, nie nadajemy struktury swoim fantazjom, nawet nie próbujemy ich urzeczywistnić. Mrzonki są takie łatwe i bezpieczne... Niestety życie współczesnych bogaczy czy też ludzi stojących u progu bogactwa jest niełatwe.

Czym jest bogactwo? Dla większości ludzi dobrze sytuowanych, żyjących w dobrobycie – to trud. Praca ogromna, męcząca, związana z ciągłym nerwowym i emocjonalnym napięciem. Gdy pragnienie zostaje urzeczywistnione, przyjmuje konkretne formy w postaci posiadanych mieszkań, biur, kont bankowych, nie jest już postrzegane jako bogactwo. To zmaterializowane efekty wyćieńczającego trudu, prawdziwego mokołu. Wraz z powiększeniem stanu majątkowego otwierają się nowe możliwości. Człowiek mógłby zrobić znacznie więcej, gdyby nie oddawał się zwykłym mrzonkom... Ale czy chce? Zwykli ludzie, rozmawiając o bogaczach, wciąż powtarzają: „Ech, gdybym miał takie pieniądze, to bym dopiero pokazał...” Komu i co mianowicie? Czy jak w bajce: wyprawiłby wielką ucztę dla wszystkich? Kogo by tym zadziwił? Gdyby wytrzeźwiał, zrozumiałby, że tylko roztrwonił majątek, nikomu przy tym nie pomagając.

Kiedy bohaterowie bajek zwyciężają wrogów, dostają w zamian księżniczkę za żonę i pół królestwa na dodatek. Wydawałoby się, że to szczęśliwy finał, że należy się cieszyć... Ale jakoś nie ma bajek o tym, jak dalej powodziło się temu, kto się nagle wzbogacił. Domyślcie się sami... Oczywiście syty głodnego nie zrozumie, dlatego większości ludzi, którzy mają niewielkie dochody, wydaje się, że bogaci żyją jak w raju: spijają nektar i ambrozę, słodko jedzą, mocno śpią itd.

Gwoli satysfakcji zwykłych ludzi należy powiedzieć coś na temat przyszłych bogaczy – w procesie bogacenia się gromadzą taką ilość chorób, że mają pewne kłopoty z tym, by „słodko jeść i mocno spać”. Przeszkadzają im w tym wrzody albo nieżyt żołądka, a układ nerwowy jest na granicy wyczerpania. Bogaci nie są okazami zdrowia.

Zdaję sobie sprawę z tego, że wszystko to brzmi, jakbym usprawiedliwiał nowobogackich i udowadniał, że nie wiodą tak słodkiego życia, jak nam się zdaje... Moja postawa nie wynika z chęci przedstawienia bogatych jako ludzi o anielskich duszach. Absolutnie nie. Współcześni nuworysze tworzyli swoje kapitały bynajmniej nie w sposób honorowy, nie czując wstrętu do jawnego oszustwa i szalbierstw.

Czy warto osiągać bogactwo kosztem zdrowia? Gdy już wszystkie sejfy zostaną napełnione, okazuje się, że trudno korzystać ze zgromadzonego kapitału. Przeszkadza pogorszenie stanu zdrowia, oburzenie współobywateli, obawa przed bandytami, władzą...

Krótko mówiąc, zgromadzenie bogactwa to katorżnicza praca. I wcale nie mniejszym trudem jest bycie bogatym.

Dla większości ludzi najodpowiedniejsza jest formuła: „Pieniędzy powinno być tyle, żeby o nich nie myśleć”. Gdy jest ich mało, człowiek wciąż myśli o tym, skąd je wziąć. Gdy dużo – zastanawia się, w jaki sposób je wykorzystać. Nie może więc zaznać spokoju.

Na Zachodzie pieniądze są głównym probierzem sukcesu. Jednakże tam dają one coś więcej niż możliwość nabycia, posiadania rzeczy. Umożliwiają człowiekowi zmianę statusu społecznego, uzyskanie wewnętrznej wolności w porównaniu z ludźmi, którzy tych pieniędzy mają mniej.

Ci, którzy zgromadzili kapitał, przekładają go na zewnętrzne aspekty powodzenia. Możliwość posiadania większej ilości cennych rzeczy (w porównaniu z innymi) wywołuje negatywne reakcje otoczenia. Większe zarobki sprawiają, że człowiek oddziela się od swojej warstwy społecznej, gdzie wszyscy bytują na tym samym poziomie. Może się tam znaleźć powtórnie tylko wtedy, gdy dojdzie do bankructwa – wtedy wraca jako człowiek poniżony, wielki przegrany. A ludzie będą się cieszyć z jego nieszczęścia, z jego biedy.

Główna zasada psychologii nędzy brzmi: „Albo wszyscy – albo nikt”. Neutralizuje ona wewnętrzny, nieświadomy konflikt będący jakby bezpośrednim wyrzucaniem sobie: „Ja też tak bym mógł, gdybym chciał...” Ale nie chce się chcieć, ponieważ człowiek się boi, że ziemia usunie mu się spod stóp, że straci poczucie pewności i oparcie. Gdy ktoś chce mieć więcej niż inni, traci oparcie wynikające z równości i uśrednienia.

I jeszcze jedno oparcie wewnętrzne – wiążące się z oczekiwaniem zmian, gdy bogaci zostaną odrzuceni, zmieszani z błotem, gdy wrócą do tego samego społecznego poziomu, z którego się wywodzą. A ci, którzy nigdy nie wyszli z biedy, będą mogli narzasać się z pokonanych, zdeptać ich pod względem moralnym, podzielić między siebie (choć lepiej byłoby powiedzieć – roznieść, rozkraść) cudzą własność, która podkreślała ich własną biedę.

Wewnętrzną przyczyną rezygnacji z walki i z ruchu naprzód jest zrozumienie przez człowieka podstawowej dla niego kwestii, że nigdy nie będzie mógł wrócić na swój społeczny poziom, jeśli spróbuje realizować pragnienie zmian lub po prostu wyjawi

swoje pragnienie w postaci chęci ruchu. Zawsze będzie osądza-ny przez swoje środowisko, nawet wtedy gdy uczyni nieśmiałą pojedynczą próbę wyrwania się z niego. Początkowo wiele osób wstydzi się tego, że otwierają się przed nimi nowe możliwości, wstydzi się uzewnętrznić swój nowy poziom życia, ponieważ nie chcą, by sąsiedzi (znający ich przecież z poprzedniego poziomu społecznego) patrzyli na nich w taki sam sposób, w jaki patrzą na nowobogackich.

Psychologia nędzy nie dotyczy tylko kompleksu jednej okreś-ślonej osoby. To zjawisko społeczne określające zachowanie, myśli, uczucia i reakcje mnóstwa ludzi. W całych warstwach społecznych można zauważyć jej przejawy. Ich poglądy są ukry-łą metafizyczną siłą aktywnie wpływającą na mentalność spo-łeczeństwa. W efekcie taka sytuacja znacznie hamuje postęp w państwie. Ateistyczny Związek Radziecki przez dziesięciolecia wpajał swoim obywatelom, że nastawienie ludzi, przeżycia oso-biste, stereotyp społecznej percepcji nie mają znaczenia w roz-woju społecznym. Jednakże wydarzenia najnowszej historii Rosji wskazują na to, że mentalność społeczeństwa może zahamować rozwój lub nawet go cofnąć.

Moim celem nie jest udowodnienie, jak głęboko i potężnie na procesy społeczne mogą wpłynąć czynniki irracjonalne, np. psychologia nędzy. Główny swój cel upatruję w opowiedzeniu o osobistych możliwościach każdego człowieka, o możliwości zmiany życia, o wypełnieniu go pragnieniem, dążeniem do osią-gnięcia dobrobytu. Wtedy poprawie ulegnie także ogólna tendencja rozwoju. Pierwszy krok na tej drodze – to porzucenie wewnątrz-nego, niczym nieuzasadnionego oczekiwania na bogactwo, które ma przyjść, spadając niczym manna z nieba. Bogactwo – to trud! To praca – ciężka, męcząca, której rezultat często nie jest pewny. Próby osiągnięcia tego rezultatu powodują, że człowiek zaczyna działać i przechodzi na nowy poziom egzystencji, osiąga inne

spektrum możliwości. Bogactwo jest niczym oddalony strategiczny cel. Droga do niego może dać dobrobyt oraz zrozumienie tego, czy rzeczywiście bogactwo jest nam osobiście potrzebne, czy w nim mamy upatrywać swój życiowy sukces?... Przecież wielu ludziom wystarczy majątek, który posiadają, a swoje wysiłki kierują na inne, ważniejsze zadania.

## **Rozdział 4.**

### MOŻLIWOŚĆ WEGETACJI

Ileż uroku ma w sobie wspaniały świat bogactwa! Jakże kuszący wydaje się zwykłemu szaremu człowiekowi, który marzy o wielkich pieniądzach, siedząc w wytartym fotelu. To nic, że bogaci „też płaczą”. Przecież swoje łzy wycierają batystowymi chusteczkami. Oto jak żyją bogacze... Obrastają w tłuszcz, żerując na biedzie społeczeństwa...

Jednakże istnieją przecież dwie strony medalu. Obrazek powyżej – to tylko jedna strona. Co jest po drugiej stronie? Wraz ze zubożeniem ludzi rośnie ilość samochodów. Powstają nowe domy z luksusowymi mieszkaniami, które są sprzedawane na pniu, jeszcze zanim zostaną zbudowane. Na tym polega paradoks współczesnej Rosji: bieda, nędza określonych grup i jednocześnie wzrost dochodów innych. Należy podkreślić, że nie mówimy tu o oligarchach. Zwykli ludzie – skromnie ubrani, niczym nie wyróżniający się z tłumu, nieoczekiwanie dla sąsiadów podjeżdżają pod dom samochodem świetnej marki. Później okazuje się, że mają także domek letniskowy za miastem. Skąd to wszystko?

Człowiek pracuje ciężko, bardzo ciężko. Znalazł sobie niszę i zagospodarowuje ją. Proszę zwrócić uwagę, że nie kradnie, niczym nie mamy współobywateli, a pracuje – w produkcji czy usługach. Nie tylko pomaga ludziom, ale jeszcze zarabia...

Niestety w naszym zwariowanym świecie uwagę przyciągają nie wspomniani przed chwilą cisi ludzie pracy, ale ci, którzy święcie oburzeni głośno krzyczą o rozpadzie, krachu, o wstrętnych zamiarach wrogów narodu, o ogólnym ubożeniu społeczeństwa itp.

I tu zbliżamy się do najważniejszego rezultatu przemian. Runął dobrobyt narodu. Był względny, ale posiadała go większość. Wraz z dobrobytem runęło poczucie pewności siebie, stabilizacji, stałości! Okazało się jednak, że zniszczenie pewności to dopiero początek. Na ruinach pewności pyszną się teraz chwasty litowania się nad sobą. Ludzi cierpiących i litujących się nad sobą liczy się w dziesiątkach milionów. Mało natomiast jest tych, którzy pokonali ogarniające ich uczucie współczucia i litości do siebie. Nie mogą oni przełamać negatywnej psychoinformacyjnej tendencji, by wszędzie i zawsze widzieć brak możliwości, praw oraz litowania się większości ludzi nad sobą.

Dlaczego właśnie w taki sposób ukształtował się stereotyp społecznej percepcji? Dlaczego w Ameryce w czasach wielkiego kryzysu wzywano naród do wiary w szybkie pokonanie tego kryzysu i zapewniano: „Jesteśmy wielkim narodem!”? A w Rosji... Hasłom i deklaracjom nic nie można zarzucić. Składano też obietnice – wspaniałe, tyle że nie zdały się na nic. W czym tkwi przyczyna takich sprzeczności? Wydaje się, że została zakłócona zasada „tajemnicy władzy”.

Dawniej warstwa elity, tych, którzy kierują państwem, tworzona była stopniowo, w ukryciu, niezauważalnie, w głębi struktur, o których niewiele wiedziano. Dlatego sam fakt wejścia człowieka z nizin do elity był wielkim wyróżnieniem. To bez mała mistyczne przejście umożliwiało człowiekowi z awansu społecznego

kierowanie sprawami socjalnymi niskiego szczebla do czasu, aż tajemnicze siły, które go wyniosły na piedestał, nie zrzuciły go lub nie ulokowały wyżej. Nierozpoznana tajemnica wzajemnych związków awansu i wzlotu stanowiła podstawę stosunków dołu z górą – z rządzącymi.

To co dzieje się obecnie, pozbawione jest zewnętrznej aureoli tajemniczości i dlatego zatraciło swój mistyczny sens. Człowiek może wzbogacić się na oczach wszystkich i nie musi tego ukrywać. Nie kryje swojego przejścia z jednego poziomu społecznego na inny, a nawet afiszuje się tym, kupując wille, samochody itp. Posiada możliwości innej skali – dawniej podobne możliwości mieli tylko dopuszczeni do tajemnicy władzy, do świata wybranych. Negatywny stosunek do takich ludzi opiera się na fakcie, że udowadniają innym: można wyrwać się z powszedniego kręgu biedy. Aby to osiągnąć, trzeba odrzucić wiele stereotypów zachowania, a przede wszystkim chęć litowania się nad sobą. Człowiek, który znalazł się na nowym poziomie społecznym, gromadząc pieniądze niejako na widoku publicznym, staje się symbolem wewnętrznej irytacji mogącej uzewnętrznic się w postaci spontanicznej, żywiołowej buntowniczości. Gdy niezadowolenie osiągnie masę krytyczną, może naprawdę dojść do buntu. Nie ma już tajemnicy otaczającej awans – wspinaczkę na szczyt, a to powoduje z jednej strony pojawienie się okrucieństwa i niehumanicznego zachowania, kradzieży, a z drugiej (z czego człowiek nawet nie zdaje sobie sprawy) – zarzucanie sobie: a on potrafił to zrobić, choć był taki jak ja.

Dominujące litowanie się nad sobą, żalowanie siebie oraz nieświadomy wewnętrzny zarzut powodują negatywne nastawienie pojedynczego człowieka i społeczeństwa jako całości. Innymi słowy mamy to, co chcemy. Jednakże co należy odnotować, chcemy, nie kierując się rozumem, ale podświadomością – jej wewnętrznymi strukturami, które nie poddają się logicznemu pojmowaniu,

a stale generują emocjonalno-czuciowe stany powodujące nieświadome zadowolenie.

Któż to widział, żeby wegetacja była źródłem przyjemności? A w naszej podświadomości... Jest dziwna, kapryśna, nie można jej nic logicznie wyjaśnić. Podświadomość kieruje się własną logiką utworzoną w okresie płodowym i podczas traumy narodzin. Wewnętrzna logika podświadomości posiada inną hierarchię wartości. Ważne jest to, co pożyteczne, zaś pożyteczne to co przyjemne, a przyjemne to co pozwala poczuć swoją znaczość, poczuć się ważnym choćby dla siebie samego. Nie być pustką, przez którą życiowe wiatry przelatują, nawet się nie zatrzymując, ale stać się skałą wśród wzburzonego morza życia.

Porzucając metafory, trzeba powiedzieć, że podświadome nastawienie zorientowane na litość w stosunku do siebie, jako uczucie rodzące poczucie osobistej ważności, narzuca człowiekowi styl zachowania. Inicjatywa, działanie, rozwój i ruch niemożliwe są tam, gdzie podświadomością włada litość. Nędzne dochody, ubogie życie, brak wyraźnej perspektywy – to nie tylko następstwo upadku ZSRR, efekt poreformatorskich realiów. To także płynące z głębi nieświadome nastawienie ludzi hamujące postępowy ruch całego społeczeństwa. Wielu ludzi uważa możliwość wegetacji za jedyny wariant osobistego rozwoju.

Czy to jest rozwój? Tylko dreptanie w miejscu. Jak w bagnie – dopóki idziesz, kępki roślin jeszcze cię utrzymują, są oporą. Gdy się zatrzymasz – bagno zaczyna cię wciągać i wkrótce na powierzchni pozostanie jedynie głowa i będzie można już tylko wykrzykiwać hasła. Nic innego nie da się zrobić, gdyż ręce i nogi wiąże bagnista maź. Wyrwać się z niej, uwolnić nie jest łatwo. Trzeba uczynić nadzwyczajny wysiłek – tym większy, im głębiej w bagnie pogrążony jest człowiek.

Z pewnością takim postawieniem sprawy będą oburzeni emeryci oraz wszyscy, którzy w rezultacie przemian zostali pozbawieni



pracy, stałych dochodów, perspektyw. Paradoks psychologicznych wybiegów społecznej podświadomości tkwi w tym, że oburzeni mają rację i jednocześnie jej nie mają.

Stary system już się przeżył. Idee, doktryny rozpadły się. Gwałtownie wzrosła liczba niezadowolonych. Do dobrego tonu należały opowieści o własnej biedzie, niewypłacalności i o wysokim standardzie życia tych „po drugiej stronie”. Niewiele osób próbowało trzeźwo ocenić tendencje, które miały wpływ na powstające w społeczeństwie radykalne nastawienia. Ukształtowana, dojrzała i gotowa do działania siła narodowych emocji spowodowała, że upadek imperium stał się nieunikniony.

Jeśli w duszy pojedynczego człowieka kotłują się emocje – jest to jego osobista sprawa. Jednak gdy cały naród zamiera w oczekiwaniu zmian, wtedy emocjonalna siła oczekiwania materializuje się w postaci gigantycznych społecznych kataklizmów. Liderzy pojawiający się na fali takich narodowych nastawień szczerze zapewniają, że spełniają rolę bez mała mesjanistyczną, a na pewno – historyczną... A przecież liderzy nie biorą się znikąd... Nie mam zamiaru bronić ani usprawiedliwiać nowego rządu Rosji. Jednak pośrednio wszyscy odczuli, co zrobili gorliwi, porywczy reformatorzy. Naród przez swoje nastawienie, pragnienie zmian i strach przed nimi stworzył warunki do powstania takiego społecznego modelu, jaki mamy. Podkreślę: stworzyliśmy warunki, ale dalsze wydarzenia toczyły się już według swoich wewnętrznych praw uwarunkowanych początkowym bodźcem. Jeśli chcemy wyrwać się z kręgu wegetacji, musimy rozeznaczyć się w labiryncie, gęstwie swojej nieświadomości, stworzyć swoje możliwości i wykorzystać wewnętrzny potencjał.